Nr. 11. We Lwowie dnia 1. Czerwca 1872 Rok VIII



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35⁴/₄

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Modlitwa Pańska.

VI.

W szóstej prośbie Modlitwy Pańskiej mówimy: *„I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*. W słowach tych modlitwy zawartą jest nauka, iż człowiek powinien się ćwiczyć w pokorze i miłości zarazem; w pokorze, przez przyznanie się dobrowolne, iż jest ułomnym, i błądząc błaga, aby mu winy jego zostały przebaczone; w miłości, przez chętne odpuszczenie wszystkich przykrości i zmartwień od innych ludzi doświadczanych. Odmawiając codziennie pacierz, jeżeli się uważnie zastanawiać będziecie nad znaczeniem szóstej prośby, zapewniam was, że wielką odniesiecie korzyść, bo z dniem każdym stawać się będziecie lepszymi.

Roztrząsając własne winy, poznaje każdy, jak łatwo je spełnił — łatwo więc przebaczy tym, co mu jaką krzywdę lub szkodę wyrządzili, czyli swoim winowajcom; zamiast wzgardy i nienawiści darzy ich przebaczeniem, braterstwem, miłością — i zamiast rozdzielać ludzi między sobą, łączy ich w jedną rodzinę, ożywioną prawdziwą miłością Boga i bliźniego, a brzydzącą się pychą i zarozumieniem.

Tak nie inaczej, dziatki kochane! Tylko wtedy, gdy przekroczeń swoich żałować będziecie, żeście je popełnili, starając się wszelkiemi sposobami nie popełnić ich więcej, gdy przebaczycie drugim przekroczenia przeciw wam dokonane — wówczas mówiąc w codziennej modlitwie: *„I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*, bądźcie pewni, że was Pan Bóg wysłucha i odpuści wam winy, jak i wy je ludziom odpuszczacie.

Przestroga babuni.

— Patrz droga babuniu, jaka to piękna sukienka — wołała dwunastoletnia Zosia, wbiegając do pokoju babuni, — a jak ślicznie odbija przy niej ta błękitna szarfa, pączek niezapominek we włosach, złote kólczyki w uszach; — wszak ładnie

wyglądam babuniu? — szczebiotało dziewczę, skacząc i wykręcajac się przed lustrem, do siedzącej z robótką w ręku, łagodnie uśmiechniętej staruszki. Ach! jaki to dziś dzień szczęśliwy, kończę już lat dwanaście to rzecz ważna, za lat kilka będę tuż dorosłą panną, a przy tem tyle niespodzianek, jyle pięknych podarków dostałam od mamy i taty, a od ciebie droga babuniu, nowiuteńkiemi białemi pieniążkami calutkie pięć reńskich. O! jaka ja bogata! a do tego dziś u nas wieczór z tańcami, na którym wszystkie moje koleżanki będą; co tu szczęścia! co radości!

— Prawda dziecię moje — odrzekła babunia — że jesteś szczęśliwą, bardzo szczęśliwą nawet, masz rodziców, którzy cię kochają, nic nie szczędzą, aby ci dać dobre wychowanie i przyzwoite wykształcenie, a nawet o drobnostkach uprzyjemniających ci życie, nie zapominają. Za to wszystko powinnaś gorąco dziękować Bogu, ale zarazem pamiętać, że nie wszyscy są jak ty szczęśliwi. Wieleż to Zosiu moja, w wieku twoim dzieweczek żyje w biedzie, w ciężkiej pracy, bez rozrywki i możności kształcenia się, wiele rodzin w niedoli, dla których te błyskotki, któremi się tak cieszysz, byłyby ratunkiem od nędzy na czas jakiś.

Zosia posmutniała. — Ach babuniu jaka ja niedobra jestem, nie pomyślałam o tem, i cieszę się i skacze jak dziecko.

— Nie o to idzie, drogie moje dziecię — odpowie babunia, całując Zosię — wesołość twojemu wiekowi jest bardzo właściwą, ale strzeż się zbytecznie przywiązywać do tych fraszek, które podniecając próżność nie dają ani jednej chwili rzeczywistego szczęścia. Tobie na niczem nie zbywa, dobrzy rodzice myślą o tobie; jeżeli ci zaś i nadal Bóg dostatki przeznaczył, a nawet i przy miernem mieniu, tak dziś jak i w wieku późniejszym, gdy ci dobrze na świecie, gdy czujesz się szczęśliwą, pamiętaj, że to jest dług, który winnaś spłacić innym. Myśl więc o biednych, staraj się wywiedzić o najbliższej siebie nędzy, niech widok zamożności obcej nie budzi w tobie zazdrości lub chęci naśladowania, lecz wpatruj się w życie poddaszy i tych nędznych mieszkań, których nie brak w każdym prawie domu w mieście, a kryjących w sobie straszną nieraz biedę. Staraj się dowiedzieć czy tam nie ma sierót, schorzałych starców, czy tam jest drzewo wśród mroźnej zimy, czy nie brak pożywienia, czy tam kto nie upada pod ciężarem pracy, nie mogąc swym obowiązkom podołać. Staraj się o tem wszystkiem wywiedzieć, a poczciwe uczucie powie ci co masz czynić, czyniąc zaś dobrze, pamiętaj Zosieńku, nie szukaj chluby z tego, czyń to w cichości, a zobaczysz jak obfitą w swem sercu otrzymasz za to nagrodę. Jeżeli zaś kraj, Ojczyzna twoja, zażąda od ciebie pomocy lub pracy, o to pamiętaj usłuchać wezwania, bo świętym jest obowiązkiem każdego człowieka miłować swoją Ojczyznę i tę miłość takiemi udowadniać czynami, które dobro i pomyślność tej Ojczyzny mają na celu. Ot n. p. w tym roku, jako w stóletnią rocznicę największego nieszczęścia, jakie spotkało naszą Ojczyznę, to jest w stóletnią rocznicę pierwszego jej rozbioru w roku 1772 dokonanego, postanowiono ogólnemi ofiarami podnieść oświatę ludu. A wiesz z jakiego powodu? Bo przez naukę i oświatę jedynie, której tak brakuje jeszcze naszemu ludowi wiejskiemu, wychować można ten lud na dobrych, pracowitych i moralnych obywateli kraju, a przez to najlepiej usłużyć Ojczyźnie. Każdy więc, kto tylko jest Polakiem, czy bogaty, czy ubogi, czy stary, czy młody, powinien spieszyć ze swoją ofiarą, na tak wzniosły cel, bo świętym jest obowiązkiem, którego się nawet dzikie narody nie wypierają, służyć z całego serca ze wszystkich sił swym bliźnim i Ojczyźnie.

Tak mówiła sędziwa babunia, a Zosia całując jej rękę, miała łzy w oczach i uroczyście przyrzekła przez całe życie iść za jej radą. Wkrótce też czynem stwierdziła swoje przyrzeczenie. Zgadnijcie też co zrobiła z pieniądzmi darowanemi jej na wiązanie przez babunię?

W tym samym domu, co jej rodzice, mieszkała na poddaszu biedna wdowa, której córeczka chodziła do szkoły. Zosia dowiedziała się od stróża domu, iż mała uczennica już od tygodnia nie chodzi do szkoły, bo matka nie ma jej za co kupić trzewików. Poradziwszy się więc babci, posłała dla swej biednej rówieśniczki dwa reńskie na trzewiki, a drugie dwa przesłała do redakcji „Opiekuna dzieci“, prosząc, by te pieniądze oddano do składek na szkoły ludowe.

Oto liścik od dwunastoletniej Zosi:

„Dowiedziałam się od mojej kochanej babci, że w całym kraju zbierają składki na szkoły ludowe, i że pan Redaktor pieniądze także od dzieci przyjmuje, postanowiłam więc za zezwoleniem moich drogich rodziców przesłać na ręce Pana część z tych pieniędzy, jakie przed kilkoma dniami od babci dostałam na wiązanie“.

Otrzymawszy ten list, postanowiłem poznać Zosię osobiście. Odwiedziłem więc jej szanownych rodziców i od babci dowiedziałem się o tej całej rozmowie, którą wam, moi kochani czytelnicy, umyślnie prawie dosłownie w „Opiekunie“ podaję, byście idąc za przykładem Zosi, tak samo jak ona umiłowali bliźniego i waszą drogą Ojczyznę.

Orle nasze.

Po nad Karpat naszych skały
Wzleciał smutny orzeł biały,
Wzniósł się szybko nad obłoki,
Polski orzeł bystrooki.

Czyż porzucasz nasze strony,
Lecąc w kraj gdzieś oddalony?
Wróć się! — wróć się orle nasze,
Przecież tu jest twe poddasze...
Oj! nie zginie twoja chwała,
Póki nasza Polska cała.

Lecę! — lecę do Kamczatki,
Bo i tam są polskie dziatki;
A dla tego trza się spieszyć,
By ich także tam pocieszyć:
Że Ojczyzna nie zginęła,
I ta chwila nie minęła,
W której nasza Polska z chwałą
Wyjdzie, z dziatwą pozostałą!

Niech w świat cały lecą wieści,
Że dziś Polak wiedzę pieści,
I tą wiedzą szczerze darzy
Racławickich swych kosarzy!

O leć orle białopióry
Po nad stepy, po nad góry,
I w rocznicę rozbiorową,
Zanieś im tę wieść godową!!

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Dokończenie).

Oprócz z wyż wymienionych ptaków i zwierząt, mamy jeszcze i w rodzinie płazów i gadów niepoślednich sprzymierzeńców w tępieniu szkodników w sadach naszych. Pomimo tego ludzie nienawidzą płazów i gadów. Nie ma prawie nikogo, coby nie czuł wstrętu, gdy zobaczy węża, jaszczórkę, żabę, ropuchę, i dla tego w niemiłosierny sposób je zabija. A przecież z pomiędzy całej gromady płazów, u nas się znajdujących, jedyna tylko żmija jest jadowitą, wszystkie inne gatunki wężów i jaszczórek są zupełnie nieszkodliwe. Zupełnie niejadowitym, chociaż wielu przeciwnie mniema, jest wąż pospolity, którego dwie główne są u nas odmiany — wodny i lądowy. Nie posiada on żadnych jadowitych zębów, żyje na lądzie i w wodzie, i żywi się owadami, robakami, żabami, niekiedy i myszami, a nawet czycha na młode krety i żabki. Jeszcze mniej od niego niebezpieczny, a przecież zawzięcie przez nierozsądnych ludzi prześladowany jest padalec.



Padalec.

Nie jest on nawet prawdziwym wężem, ale raczej beznożną jaszczórką, i właśnie brak nóg, dostatecznie go od innych wężów rozróżnia. Żywi on się wyłącznie owadami i robakami, a przebywając w starych murach, parkanach, krzakach i zaroślach, wielką oddaje usługę ogrodownictwu.

Jeszcze użyteczniejszą od niego jest jaszczurka, której kilka u nas znajduje się odmian.



Jaszczurka.

Wielu mniema, iż jaszczórki są jadowite, jednakże dotąd nikt jeszcze nie został ukąszony od jaszczurki, gdyż to lękliwe zwierzątko, nietylko że nie ma najmniejszego jadu, lecz jest z natury swej bojaźliwe, i prędko umyka za nadejściem człowieka. Można ją także i obłaskawić, a wtedy przychodzi do człowieka na zawołanie i przyjmuje nawet z ręki jego żywność. Znałem ogrodnika, do którego, gdy świsnął na palcach, zbiegały się z pod muru ogrodowego jaszczurki, a on między nie rozsypywał okruchy mięsa lub pozbierane z drzew gąsienice. Jaszczurki żywią się wyłącznie tylko owadami, robakami, glistami i muchami; są więc bardzo użyteczne. Węże, bociany, sojki, kury, krety tępią bardzo jaszczurki, niechże więc przynajmniej człowiek nie pomnaża liczbę ich nieprzyjaciół.

Niemniej pożyteczne są wreszcie żaby i ropuchy, któremi się powszechnie wszyscy tak brzydzą. Otóż by wam okazać, że temi stworzeniami brzy-

dzić się nie trzeba a tem bardziej ich nie prześladować, załączam w obrazkach obydwa te, tak każdemu znane stworzenia.



Żaba.

Żaby żywią się wyłącznie tylko owadami, ślimakami, glistami i wszelkiem robactwem; ropuchy nadto zjadają jeszcze szerszenie i osy. Nawet owe maleńkie żabki zielone są bardzo użyteczne; włażą one aż na liście drzew, by tam polować za szkodliwemi drzewu robakami.



Ropucha.

Z namysłu podałem i opisałem wam wszystkich przymierzeńców, jakich ma człowiek w wytępianiu szkodliwych polom i sadom nieprzyjaciół, a uczyniłem to w tym celu, aby wykazać najpierw ową misterną zgodę w całej przyrodzie, gdzie żadne stworzenie nie żyje bez celu, owszem każde wypełnia wytknięte mu przez Stwórcę obowiązki; a powtóre, by was zaznajomić dokładnie z użytecznemi i szkodliwemi dla człowieka stworzeniami, i jedne ochronić od nierozsądnego tępienia, a na drugie podać środki zaradcze. Mam nadzieję, iż wy, moi młodzi przyjaciele, idąc za udzielonemi wam wskazówkami, przyczynić się możecie do pozbycia się nierozsądnych a niestety zagnieżdżonych u nas przesądów względem wielu użytecznych stworzeń, jak sów, jaszczurek, wężów i t. d. Tym sposobem oddacie wielką usługę swojemu krajowi, bo dźwigniecie rolnictwo i ogrodownictwo — te źródła bogactwa kraju naszego.

Imieniny taty.

OBRAZEK W DWÓCH ODSŁONACH.

(Dokończenie.)

Odmiana druga.

HELENKA

(w stroju krakowskim z koszyczkiem w ręku wchodzi, prowadząc za sobą małego braciszka Wilusia, po krakowsku ubranego — i mówi z uśmiechem):

Udało nam się wybornie!
Skłonie się Tatce pokornie,
I oddam w koszyczku dary,
Brakuje mi tylko pary, —
Sunęłabym Krakowiaka,
Ei! bo też to ochota taka
Bierze w tym przecudnym stroju
Pochulać, choć po pokoju, —
Ale nie ma czasu na to!
Tutaj spotkamy się z Tatą,
I niby jak Krakowiacy,
Wracający z dziennej pracy,
Do kolan mu się skłonimy,
I z darami wystąpimy.
Tatko się pewno rozśmieje
I rad nam będzie, mam nadzieję.
... Ale tamci nie nadchodzą,

(Słychać chód za sceną.)

Może też teraz nadchodzą.

STAŚ z JADZIĄ

(wpadają także w stroju krakowskim i tańcząc przed Helenką, śpiewają na nótę: „Albośmy to jacy tacy" i. t. d.)

Tam za rzeką,
Niedaleko,
Niedaleko,
Rośnie kalina,
Rośnie kalina,
A rumiana,
I cacana,
Jak ta dziewczyna,
Jak ta dziewczyna

(wskazują żartobliwie na Helenkę).

HELENKA *(zdumiona).*

Bez żadnej pierwszej umowy,
Zkąd wam też przyszło do głowy
Piosneczkę jakąś zanucić,
I jeszcze ją do mnie zwrócić.

STAŚ.

Ubiór poradziła mama,
A piosneczka?... ot tak sama
Zawsze z serca płynie w porę,
Kiedy nóżki tańczyć skore;

Żeby nam się tak udało,
I przed tatą stanąć śmiało,
I zaśpiewać mu co ładnie,
I potańczyć przed nim składnie —

Pomyśl no nad tem Helenko,
Pomyśl — pomyśl prędziuteńko!

JADZIA (*zwrócona do Helenki*).

Masz ty główkę nie od kształtu,
Szczerze to mówię bez żartu.
Pamiętasz ty sprawę ową,
Z tą biedną starą Walkową,
Jak nas też błogosławiła,
A tyś to sama sprawiła.

HELENKA.

Serce samo nakazuje,
I w potrzebie poratuje.
Tylko słuchać go potrzeba,
Bo natchnienie mamy z Nieba
A nadgroda?... w naszym czynie.

STAŚ.

Nadgroda nigdy nie minie;
Z wdzięczności Walkowej starej,
Damy Tacie piękne dary,
I orzeszki i jabłuszka,
Co nam przyniosła staruszka.

HELENKA.

Dobrze żeście ułożyli,
Byśmy to Tacie złożyli
W dniu dzisiejszym na wiązanie;
I to prześliczne ubranie
Wszystko razem jakże ładnie
I uroczo i przykładnie!

STAŚ

(*staje przed Helenką i śpiewa*).

A kiedym ci parobeczek
To dam ognia z podkóweczek,
Danaż moja dąna,
Siostrzyczko kochana!

(*zaczynają tańczyć Krakowiaka*).

JADZIA (*przerywa z okrzykiem*).

Dzieci, dzieci! Tata! tata!

STAŚ.

Ach! aż mi serce kołata,

JADZIA

(*przybiega do Stasia*).

Nie bój się bom ja was zwiodła.

HELENKA.

Lecz ci się sztuka powiodła,
A dla nas będzie przestrogą,

STAŚ.

Figle na dobre wyjść mogą.

HELENKA

(*biorąc za ręce ustawia Stasia i Jadzię, i daje im koszyki z darami do ręki, sama trzyma małego Wilusia za rękę i mówi*).

Zbliżcie się tu dzieci do mnie,
Stańcie pokornie i skromnie,
Jak się tu Tata pokaże,
To wam resztę serce wskaże.

STAŚ.

Ja pierwszy do nóżek się skłonię.

HELENKA.

Podajcie mi wasze dłonie.
(*Stają wszyscy naprzeciwko drzwi wchodowych, trzymając się za ręce*).

Wchodzi ojciec a za nim matka.

(*Rozczulony ojciec widokiem tak ustrojonych dzieci, domyśla się wszystkiego, całuje każde z kolei, na co wszystkie odpowiadają chórem piosneczką na nutę mazura*).

Jeśliśmy ci Tatko drogi,
Radość uczyniły,

Przyjm nasz dar — chociaż ubogi,
Niech ci będzie miły.

(*Przygrywka*).

(*Mama siada do fortepianu i przygrywa*).

Przyjm życzenia w dniu imienia,
Wszystkiego dobrego,

Szczere, proste i z natchnienia
Serca dziecinnego.

(*Przygrywka*).

STAŚ (*sam śpiewa*).

Zajrzyj w serca bo tam biją
Świętych uczuć zdroje.
Tam Twych przodków cnoty żyją
Zdobiąc dzieci Twoje;

(*śpiewają wszystkie razem i matka*).

Daj nam Boże jaśnieć niemi,
Niech Ci będzie chwała,
Daj wysłużyć się tej ziemi,
Co nam życie dała...

(*Ojciec rozczulony dziękuje matce, całuje dzieci).*

(*Zasłona zapada, słychać jeszcze dźwięki fortepianu na ustępy z Halki*).

Porzecze Wisły.

Wspomnienia z podróży.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy).

Brzegi Sanu.

Miasteczko Dubiecko, dziś małe i niepokaźne, położone na wysokiem brzegowisku, jest jednem z najpiękniejszych miejscowości nad Sanem. — „Z ciasnego skalistego wyłomu, w którym San pasmo gór przerzyna, wychodzi on tu na rozległe błonia w dolinę podłużną i przewijając się srebrną wstęgą, odkrywa rozległe widoki. Cały krajobraz leży w ostęp szumiących lasów, któremi porosły góry, a urodzajność błonia, świeża zieloność łąk, szum wody, gra mgły, stroi dziwnym urokiem ten kraj.“ — Tak opisuje okolicę Dubiecka poeta nasz Wincenty Pol, który w gościnnym domu tutejszego dziedzica pana Ksawerego Krasickiego często przebywał. Najpiękniejszy widok przedstawia się z wysokiego brzegowiska, na którem mury starożytnego zamku do dziś dnia mieszkalnego się wznoszą. Tutaj urodził się dnia 2. lutego 1734. ksiądz Ignacy Krasicki, biskup warmiński, słynny nasz poeta, którego prześliczne wiersze a szczególnie bajki już trzecie kształcą pokolenie. Dubiecko dotąd jest w posiadaniu Krasickich. Założycielem miasta jest Mikołaj Kmita na mocy zezwolenia króla Władysława Jagiełły. Po wygaśnięciu rodziny Kmitów, liczne ich włości przeszły na krewnych po kądzieli Stadnickich, a jeden z nich Stanisław, zagorzały kalwin, oddał tutejszy kościół na modlitewnię tego wyznania. Córka jego wyszedłszy za mąż, chociaż wychowana w wierze kalwińskiej, wróciła do wiary przodków, i Kalwinów z Dubiecka wyrugowała. Za późniejszych dziedziców znowu tutaj osiedlili się różnowiercy a mianowicie Aryanie, a ci założyli sobie nawet własną drukarnię, z której druki należą obecnie do najrzadszych. Parafialny kościół, który tak zmienne przechodził koleje, za staraniem dzisiejszego plebana księdza Ludwika Dimla odnowiony i prześlicznie wewnątrz malowidłami upiększony został.

Po za miastem płynie San po pod piękną, doskonale zagospodarowaną wieś Nienadowę. Dalej nieco równina dotąd obszerna, coraz bardziej zwęzać się poczyna i za miasteczkami Babice i Krzywcza, jakby we dwie zlewa się góry, a pomiędzy nie San krętym prześliznąwszy się wężykiem, wypływa znowu na cokolwiek obszerniejsze błonie, na krawędzi którego wśród wieńca pagórków, ustrojonych w ciemną zieleń lasów — wspaniale bieleją potężne mury zamku Krasiczyna.

Jest to gniazdo rodziny Krasickich, którzy dawniej się nazywali Siecińskimi, i dopiero nabywszy włość Krasice, nazwisko zmienili. Założycielem zamku jest Stanisław Krasicki, kasztelan przemyski, którego syn Marcin w r. 1604 budowy dokończył. Starożytny ten gmach zbudowany w wielki czworogran, obwiedziony szerokim okopem, z czterma potężnemi basztami, jakby czujnymi stróżami w cztery strony świata, jest jednym z najpiękniejszych zabytków naszej potężnej przeszłości. Nad bramą wjazdową wznosi się ozdobna wieża z zegarem, wewnątrz dziedziniec piątrowemi otoczony galerjami. Na ścianach prowadzących do prześlicznej, gotyckiej kaplicy znajdują się popiersia królów i sławnych mężów.

Król Zygmunt III. wraz ze swą małżonką Konstancją gościli w zamku tutejszym, wywdzięczając się za przychylność ówczesnemu dziedzicowi Marcinowi Krasickiemu. Na pamiątkę bytności królewskiej usypano na górze za zamkiem trzy wielkie kopce. Córka Marcina Urszula wniosła posagiem zamek i włości ojcowskie do rodziny Modrzewskich, za których dziedzictwa, zaproszeni na łowy w obszerne okoliczne knieje, gościli tu także Władysław IV. i Jan Kazimierz wracając z wojny kozackiej. — Później przeszedł Krasiczyn wianem do rodziny Tarłów, i wtedy przez dłuższy czas przebywał tutaj król August II. wielki lubownik polowania. Obecnie Krasiczyn jest własnością księcia Leona Sapiechy, który spalony w roku 1852. zamek wielkim kosztem odbudował,

zachowując pierwotną jego postać, niemniej gromadząc starownie wszelkie dawne zabytki i urządzenia.

W dwumilowem oddaleniu od tego prześlicznego zakątka, tuż nad brzegiem Sanu, na pochyłości wyniosłej góry, rozłożyły się mury Przemyśla. Idąc z biegiem rzeki, dopiero na pół mili przed miastem, spostrzegamy ten starożytny gród, gdyż liczne krzyżujące się pagórki zasłaniają widok. Najpierw widać górę zamkową, a na niej dwie do połowy rozwalone baszty, u stóp których San wijąc się w różnorakie zygzaki, wyraźnie kształt litery S nakreśla. Na spadzistości góry — jakby jedna nad drugą, wznoszą się budowle miasta, z pomiędzy których tuż pod góra wyszczególnia się kościół katedralny, pałac biskupi i seminarjum. Dalej nieco pochyłość co raz bardziej się zniża i przechodzi w wielką równinę, na której reszta miasta się rozłożyła. Przemyska góra zamkowa jest ostatnią z długiego szeregu odnóg karpackich, ztąd ku północy poczyna się owa wielka równina, sięgająca aż ku brzegom Bałtyku. To też i ścieśnięty dotąd w ciasnem łożysku San, coraz swobodniej się rozpiera i szerszą wstęgą pomiędzy bujnemi polami wody swe toczy.

Miasto Przemyśl sięga siódmego jeszcze wieku, według podania miało być założone przez księcia polskiego Przemysława. W roku 981 zawojowany przez Włodzimierza księcia kijowskiego, dzielną dłonią Bolesława Chrobrego dla Polski odzyskany został. Za Mieczysława Gnuśnego znowu zawojowali te strony książęta ruscy, i dopiero Bolesław Śmiały napowrót je odebrał. goszcząc dwa razy na zamku tutejszym, raz nawet przez lat dwa, i ztąd się wyprawiał na Węgry w pomoc wygnanemu księciu Giejzie. Po upadku Bolesława ruscy książęta opanowali Przemyśl, na czas krótki odebrał go Kazimierz II. Sprawiedliwy, poczem znowu odpadł od Polski, aż Kazimierz Wielki po wygaśnięciu książąt ruskich prawem spadku zajął grody czerwonoruskie a między nimi i Przemyśl. — Za króla Ludwika utworzono tutaj biskupstwo łacińskie, któremu zrazu podlegali wyznawcy kościoła łacińskiego z całej Rusi Czerwonej, daleko wcześniej powstało biskupstwo obrządku wschodniego czyli ruskie. Z 16 dawniej kościołów pozostało dzisiaj 5, z których kościół katedralny jest najwspanialszym. Oprócz wielu pomników i kosztownych obrazów, posiada w skarbcu bogate przybory kościelne, pamiątki szczodrobliwości biskupów tutejszych i królów polskich. — Kościół franciszkański, pięknemi wewnątrz ozdobiony malowidłami, i katedra ruska ze starożytną amboną, godne są widzenia.

Gród przemyski, niegdyś bardzo silna warownia, jako położony na kresach Rusi Czerwonej, wiele ucierpiał od napadów tatarskich, a co szczególniejsza nigdy zdobytym nie został. W roku 1624 Tatarzy, w 1648 Kozacy, w roku 1656 Szwedzi, a zaraz w następnym roku Rakoczy książę Siedmiogrodu, oblęgali gród przemyski, jednakże nie zdobyli jego silnych murów, Utrzymuje się tu



Zamek Herburtów w Dobromilu.

podanie, iż księża reformaci ze swym gwardjanem Szyszkowskim śmiałą wycieczką na czele mieszczan odegnali Szwedów, nie małą im klęskę zadawszy. Odtąd w ustach ludu okolicznego bohaterski gwardjan żyje pod nazwiskiem „bosego hetmana“.

Rozpatrzywszy się po Przemyślu, postanowiłem zboczyć trochę z mojej wędrówki i zwiedzić o cztery mil ztąd ku południowi położony Dobromil. Ciągnęła mnie tam dawna sława tego miejsca i śliczna okolica. Wyruszyłem więc w drogę i w kilka godzin stanąłem w miasteczku pięknemi domkami zabudowanym. Zwiedziwszy warzelnie soli, tuż pod miastem położone, zaraz udałem się do pobliskiego zamku dawnych tutejszych dziedziców Herburtów. Potężna to zaiste dumnych i możnych panów Dobromila posada, dziś jeszcze chociaż w gruzach, nakazując dla siebie uszanowanie. Śliczny widok przedstawia się od zamku na okoliczne, gęsto zabudowane wioski doliny okolonej krzyżującemi się odnogami Karpat sanockich. Świeże, woniejące zielami górskie powietrze powiewa od południa, i dziwnie orzeźwia pierś podróżnika, zmęczonego wdrapywaniem się na stromy grzbiet góry. Gwarno tu kiedyś bywało i dworno, bo Herburci przez długie czasy rej wodzili w tej okolicy, i czy to w obozie, czy w domu zawsze byli pierwszymi do wszelkich usług dla kraju. Załączony obrazek przedstawia zamek z czasów kiedy jeszcze w całej błyszczał okazałości.

Aż serce żal jakiś ogarnia, patrząc na dzisiejsze gruzy i porównywując je w myśli z tą wspaniałą do niedawna rycerską siedzibą. Dziwne też w ustach ludu okolicznego krąży podanie, o przyczynach upadku zamku i wygaśnięciu rodziny.

Każdy umierający Herburt — tak opowiada lud — przemieniał się w orła i obierał mieszkanie na skałach przyległych zamkowi, gdzie się gnieździł i nawet młode wychowywał orlęta. Dopóki orły się gnieździły, i dopóki je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście panom zamczyska. Lecz naraz zniszczył całą tę pomyślność jeden niebaczny potomek Herburtów, który wychowany i wyuczony nie w kraju lecz w Paryżu, za powrotem szydząc z wiary przodków i ze zwyczajów krajowych, porzucił strój polski, ubierał się kuso we frak i posypywał włosy na głowie jakimś dziwnym białym proszkiem. On to wyśmiewając starodawne podanie o tych orłach, opiekunach swej rodziny, umyślnie zastrzelił jednego. Powróciwszy z tego polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego zupełnie zdrowego był jeszcze w domu pozostawił. Od tego czasu, orły przestały się gnieździć na skałach przyległych zamkowi. Uciekło też szczęście i dostatek od Herburtów, a ich rodzina wygasła, bo ostatnim był właśnie ten, co wychowawszy się nie w kraju lecz za granicą, szydził z wiary i obyczajów swych przodków.

O ileż to pouczającej przestrogi i prawdy mieści w sobie ta opowieść ludowa! Zapewne, że nie było takich orłów w około zamku Herburtów, o jakich sobie lud opowiada, ale prawdą być musi że ostatni dziedzic zamku był zepsutym i przewrotnym człowiekiem, że nie miłował Ojczyzny i zwyczajów swych przodków, przeto osnuto na podstawie jego niemoralnych czynów opowieść, której przewodnią myślą jest ta odwieczna prawda, że każdy występek nieodzownie karę zasłużoną odnieść musi.

W takich myślach pogrążony opuściłem ruiny wspaniałej niegdyś siedziby zamożnego rodu, a pouczony ową powieścią ludową, postanowiłem wstąpić z powrotem do słynnego odpustami miejsca, by u źródła łask Bożych pokrzepić wiarę i nadzieję w miłosierdzie Boże, tak potrzebne każdemu, a szczególnie Polakowi — dziś bez dachu i roli.

Wstąpiłem więc do Kalwarji Pacławskiej — tego zbiornika dorocznego szukających łaski i miłosierdzia. Prześliczne to miejsce! Z dala już widać wyniosłe mury pięknej świątyni na najwyższej górze, a do koła na niższych pagórkach i pochyłościach tychże, porozrzucane kaplice i kapliczki, które w czasie odpustu tłumami zalegają pielgrzymi. Kalwarja Pacławska jest bardzo podobną do Kalwarji Żebrzydowskiej koło Krakowa położonej, a chociaż sama świątynia, już kilka razy pożarem zniszczona, nie jest tutaj tak wspaniałą jak tamta, i ugrupowanie pojedyńczych stacji nie tak misterne, to śmiałbym przecież twierdzić, że czarujący krajobraz, powietrze czyste, balsamiczne, takim dziwnym jakimś urokiem napawa dusze i serce, że szukający natchnienia i pociechy religijnej tutaj się nią prędzej napoi niż indziej!

Rozwiązanie zagadek Nr. 9.—10.

I. Ko + ło + my + ja.
II. Piłka.

Zagadki.

Pierwsze zwierze, *drugie wstecz* zawiera
Wielkiej sławy, imię bohatera;
Wszystko stoi w potraw rzędzie,
Smaczny, zdrowy, znany wszędzie.

Administracja uprasza o nadsyłanie zalegającej prenumeraty, niemniej przypomina puszkę z r. 1872!!

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.